

Myśliwi i naganiacze. Stratyfikacja ról społecznych na pograniczu

TADEUSZ BUDREWICZ

(Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie)

Myślistwo ze względu na bardzo długie tradycje wypracowało klarowne, zrozumiałe dla uczestników dyskursu i dla osób postronnych, koherentne w planie semantyki i formy, reguły gramatyki kulturowej. W ciągu wieków zmieniły się realia cywilizacyjne, dawne łuki i oszczepy zostały zastąpione przez broń palną kulową i śrutowa, ale ta radykalna zmiana w planie rzeczy została zaadaptowana przez subkulturę łowiecką nie czyniąc w niej rewolucyjnych zmian. Jako model kultury konserwatywny, silnie podkreślający związek z przeszłością, spetryfikowany, jest obiecującym polem obserwacji zjawisk pogranicza. Pogranicze z definicji jest otwarte na innowacje, ponieważ siła biernego oporu jest odwrotnie proporcjonalna do odległości od centrum. Zarazem jednak pogranicze, stanowiąc peryferie, bardzo długo kultywuje niektóre elementy kultury, ponieważ stanowią one wartości ważne dla poczucia tożsamości lokalnej. Wydaje się, że antynomia otwartości i inercyjności pogranicza jest wpisana w reguły codzienności z jej adaptacyjnością praktyczną.

Czas zacząć odchodzić od kategorii pogranicza jako mentalnej kartografii z dowolnie wyznaczonymi liniami podziałów, a skupić się na sytuacji tożsamościowej mieszkańców. Metafora mapy, centrum i odległej granicy, zawsze uprzywilejowuje idee unifikacyjne i centrystyczne, ponieważ ludzkie myślenie porządkuje informacje, wysuwając na plan pierwszy to, co swoje, znane i powtarzalne, a wyznaczając rangę tła temu, co nowe, mniej znane i inne. Pogranicze można rozumieć jako kategorię przestrzenną, ale niekoniecznie odwołującą się wprost do wyobrażenia mapy wizualizacją (nieobligatoryjnie ciągłą i spójną) określonej sytuacji tożsamościowej¹.

1 Koncepcję przyjmuję za: P. Bukowiec, *O potrzebie ujęć subwersywnych w badaniach nad pograniczem*, „Wielogłos” 2014, nr 2, s. 81-90. Pogranicze jest obszarem heteronomicznym, linie podziałów języ-

Kultura myśliwska, spetryfikowana, zrytualizowana i zasadniczo konserwatywna, wyraża tożsamość profesyjną, tożsamość stylu życia, przeżyć i uczuciowości, a także subkodu komunikacyjnego, który łączy osobniki w grupy i zdecydowanie odróżnia te grupy od innych. Na tle zasadniczo zdeintegrowanego pogranicza kultura myśliwska stanowi rodzaj rafy² ze względu na wyraziste kontury, zapowiadające opór przeciw sile diachronii. Jednocześnie – utrzymując pogładowy sens tej metafory – stały i dynamiczny kontakt z rozlewiskiem ten punkt przestrzeni poddaje niewidocznym, ale nieustannym zmianom, które wywołują zmiany w rozlewisku. Pod naporem wody każda rafa się przekształca, ale zarazem każda fala i kropla, która się z rafą zetknęła, unosi jakąś jej część, cofając się – jest wzbogacona o pierwiastek, którego wcześniej była pozbawiona. Myślistwo jest okazją do estetyzacji codziennych zachowań i ich styku z transcendencją (przeżycia i skrajne stany emocjonalne). W wyniku kontaktów z myśliwymi codzienność doświadczana przez mieszkańców pogranicza nasycala się elementami płynącymi skądś z zewnątrz.

HIERARCHIA ŻOŁNIERSKA I STANOWA

Wyprawa myśliwska jest formą zbrojnego konfliktu, któremu towarzyszy stoczenie bitwy lub pojedynku³. Język różnych wspomnień i opowieści łowieckich zapisuje wizję świata skrajnie zhierarchizowanego, opartą na posłuszeństwie, karności i ustalonych procedurach. Historia mówi o „wojsku łowieckim” i „służbie myśliwskiej”⁴. Przepisy dotyczące organizacji polowań eksponują jako jedną z najważniejszych „zasadę karności”. Kierownikowi polowania przysługuje władza „dyktatorska”,

kowych, politycznych, społecznych i wyznaniowych rzadko się nakładają. Zob. T. Budrewicz, *Nad Niemnem – niektóre problemy pogranicza kultur w guberni suwalskiej i grodzieńskiej*, w: *Pogranicze kultur*, red. Cz. Kłak, Rzeszów 1997, s. 39-62.

2 D. Zawadzka, *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 267-272.

3 Etyka myśliwska stawiała wyraźne różnice między zabijaniem człowieka na wojnie a zabijaniem zwierząt podczas polowania. Argumentacja odwoływała się do pojęć dobra ludzkości oraz atawistycznych instynktów. Niezharmonizowane logicznie argumenty mogły jednak mieć dużą moc perswazji. Zob. W. Janta-Pończyński, *Kobieta jako łowczyni*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1913, nr 23, s. 564: „Pomiędzy zabiciem człowieka a zwierzęcia jest jednak różnica, a polega ona na tym, że człowiek jest stworzony na to, aby żył, gdyż z kulturalnego działania jego przysparza się korzyść dla ludzkości, gdy z dzikiego zwierzęcia odwrotnie wynika korzyść dopiero, gdy jest zabity [sic!], gdy leży na rozkładzie. Toteż gdy do zabicia człowieka potrzeba rozkieszanych namiętności, zabicie zwierzęcia odbyć się może w spokoju, jakoby kośba dojrzałego łąnu; bo to jest w rzeczywistości tylko żniwo na myśliwskim polu. Toteż zabijając zwierza niekoniecznie budzić w sobie potrzeba demona walki, gniewu i okrucieństwa”.

4 W. Gacki, *Myśliwy i rybak. Szkice obyczajowe*, Warszawa 1935, s. 47.

gdyż „jest on małym wodzem małej batalii”⁵. Nie ma wątpliwości, że tam, gdzie się pojawia skupisko mężczyzn z bronią, do której użycia mają prawo, zwykła przezorność nakazuje zachować szczególną ostrożność i dobrowolnie poddać się pod władzę form organizacji zgromadzeń. Bywały przecież polowania, na których „liczba myśliwych i naganiaczy wynosiła 2.000”⁶. Uformowanie takiej masy, wyznaczenie zakresu czynności, komunikowanie zarządzeń, koordynowanie działań w rozległej przestrzeni, logistyka przemieszczania się, zarządzanie niezbędnym transportem wszystko to nie jest łatwe. Bez wzorów zaczerpniętych z wojskowości byłoby trudne albo wręcz niemożliwe.

Nie trzeba być bezpośrednim uczestnikiem polowania, aby słysząc dolatujące sygnały trąbek myśliwskich, nabrać przekonania, że oto odbywa się batalia, w której rządzi wykonują polecenia rządzących, a system zarządzania jest scentralizowany. W literaturze łowieckiej opowiadający często z satysfakcją podkreślają służbistość leśniczych, gajowych i strzelców. Ma ona charakter quasi-wojskowy.

» Tu gospodarz z humorem dodając zapału
 Młodemu gajusowi o ruchach żołnierza,
 Widząc, jak się prostuje i oczy wyszczerza,
 Rzeknie: „A ty, czyś wszystko zrozumiał, bałwanie?”
 Ów odrzyknął w tej chwili: – Tak jest! Jaśnie panie!
 A potem zadzierżycie stuknął kabłąkami...
 [wyróżn. T. B.]⁷

Militaria jako wzór organizacyjny hierarchii na polowaniu są reliktem ustroju stanowego, w którym władca wyznaczał zadania ludności zamieszkującej określone tereny. Łowiectwo i leśnictwo pełniło wówczas ważne role gospodarcze. Całe wioski specjalizowały się w czynnościach takich, jak tropienie, osaczenie czy naganianie zwierzyny. Był to uniwersalny wzorzec, nie tylko polski i nie tylko europejski. Czytamy we wspomnieniach z polowania na tygrysy:

» Jest zwyczajem w Indiach, że wieś każda obowiązana dostarczyć na ten cel dworowi maharadży każdego ósmego człowieka. Krajowcy są szeregowani w kompanie i otrzymują jako dowódców, oficerów maharadży. Każda kompania ma swoją kuchnię

5 M. K. Pawlikowski, *Jak urządzić polowanie? (Refleksje posezonowe)*, „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie?” 1935, nr 1 (66), s. 1.

6 [b. a.], *Z Warszawy, dnia 5 listopada*, „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1836, nr 284, s. 1.

7 J. Kotarbiński, *Z polowań z ziemi wieluńskiej*, Warszawa 1937, s. 31.

połową – zrozumiałe jest też, że ludzie otrzymują żołąd za stracone dni na polowaniu.

W danym momencie szła mała armia na tygrysy. Składała się ona z trzech grup, każda po tysiąc ludzi – łącznie 3.000 naganiaczy i myśliwych. Naganka miała między oddziałami specjalne patrole łącznikowe [wyróżn. T. B.]⁸.

Dyskurs łowiecki jest oparty na dyskursie wojskowym. Leksyka opowieści o łowach jest najczęściej hybrydą słownictwa łowieckiego i żołnierskiego.

» – Parzyste numery w prawo, nieparzyste w lewo – z a k o m e n d e r o w a ł doktor. [...]

Tymczasem kot, widząc przed sobą wrogów, stanął słupka i po chwili zawrócił w przeciwną stronę, defilując wzdłuż zbliżającej się coraz bardziej linii [wyróżn. T. B.]⁹.

Na odgłos trąb puszczone psy i za chwilę rozpoczął się rotowy ogień na naszej linii. Krzyki ludzi, szczekanie psów, wycie wilków, kwik dzików, rżenie koni, ryki trąb, odgłos strzałów, wszystko to bitwę istotnie walną wyobrażało. Bitwa raz słabła, to znowu się wzmagala, raz na prawym, to znów na lewym skrzydle przewagę brała, a k o m e n d a po polsku, po rusińsku, po mołdawsku od wszystkich wydawana, ogólny chaos jeszcze powiększała. Czterogodzinna oprymacja [‘opresja, prześladowanie’ – T. B.] taka pozostawiła nam na placu boju siedemnastu ubitych wilków, dwóch dzików, jednego rysia, w zamian straciliśmy sześciu psów [...] Przed wieczorem jeszcze dostano goniąc za tropem mocno w tym boju zestrzelonych jednego dzika i jednego wilka. Druga taka ilość *uciekinierów* co najmniej, iluśmy ubili, uszła z placu bitwy, przedzierając się przez sieć [wyróżn. T. B.]¹⁰.

Leśniczy rewiru ustawił nagonkę w dwa szeregi i zdał raport Praborskiemu, [...] odczytał przepisy obowiązujące na polowaniu. [...] Nagonka już dochodziła i równo jak jeden mąż wyszła na linię. Umiejętnie prowadzona przez uczniów leśnych i gajowych nie złamała nigdy linii, zachowywała zawsze równe odstępy

8 [b. a.], *Polowanie na tygrysy*, „Pochodnia” 1928, nr 15, s. 4.

9 K. Komierowski, *Obrazek z natury*, „Łowiec Polski” 1939, nr 9, s. 166.

10 Dryja, *Zapiski starego myśliwca*, Poznań 1891, s. 55.

między naganiaczami, przez co mniej zajęcy się czołało. [...] Nagonka bowiem zaraz po skończeniu pędzeniu zachodziła na drugie o jeden o d d z i a ł w lewo lub w prawo, rozstawiając się na przedłużeniu linii, na której poprzednio stało czoło. Niedużo w ten sposób robiąc drogi, zdążyła zawsze uprzedzić myśliwych, po których rozstawieniu, n a z n a k t r ą b k i, natychmiast ruszała w m i o t [wyróżn. T. B.]¹¹.

Powszechnie znany frazeologizm „ruszać w bój” ma tu zmodyfikowaną formę „ruszać w miot”. To niewątpliwy przykład potwierdzający rodowód niektórych pojęć myśliwskich i kierunek ich ewolucji. Narracje myśliwskie z nieodzowną przymieszką fantazjowania (w którym rozmiary każdego zwierzęcia osiągają nie-notowane w piśmiennictwie rekordy, jego przebiegłość zasługuje na najwyższy szacunek, a wyczyny myśliwego godne są talentu Homera) albo są wprost wzorowane na opowieściach żołnierzy-samochwałów, albo należą do rodziny fabulatów gawędowych. W każdym razie widoczne są w nich relikty kultury szlacheckiej. Oto dramatyczna opowieść o bitwie z wilkami:

» Wilki zabawiły się chwilowo ową bestyją a w czasie tym n a b i - t e b r o n i e z e w s z e c h s t r o n d a ł y j e d n o c z e ś n i e c e l n i e o g n i a ; z r ó w n a ł y s i ę w s z y s t k i e n a s z e s i ł y c z t e r e c h s a Ń i s t a n ę ł i ś m y r ę k o c z y n n i e w a ł c z y ć z r o z j u s z o n ą g r o m a d ą d z i k i e j , z g ł o d n i ą ł e j , w ś c i e k ł e j k a n a l i i . B r o Ń b i a ł ą s ł u ż b a t r z y m a ł a , b y s i e k a ć n a t a r c z y w s z y c h l u p u s ó w , m y z a ś z o d t y l c o w y c h f l i n t s t r z e l a l i , p r ę d k o n a b i j a j ą c b e z u s t a n n i e , n i e z m o r d o w a n i e , a ż d o r o z p a l e n i a s i ę l u f n a s z y c h , a ż d o o s t a t n i e g o ł a d u n k u , j a k i b y ł w z a p a s i e .

Jeden wilk śmielszej natury wskoczył na sanie radcy i tam padł z rozstrzelonym na części łbem; sam on był wszedł pułkownikowi w lufę (Potem radca opowiadał, iż go udusił, mocno ścisnąwszy go za gardło, co było nieprawdą). Głos potężny leśnika Jakuba rozlegał się nad całym zamieszaniem, on bowiem dowodził tą krwawą bitwą. „Celnie panowie strzelać! – zimna krew! – wolno pa! Raz, dwa, trzy, pa!” i taka komenda, takie przestrzegania może poskutkowały, bo wilczysków coraz to mniej a t a k u j ą c y c h b y ł o , a w y s o k i w a ł j e d e n n a d r u g i m z u b i t y c h

11 Z. Woszczyński, *Organizacja polowań leśnych na drobną zwierzynę*, „Myśliwy” 1938, nr 11, s. 170. Forma „nagonka” w literaturze myśliwskiej i słownikach myśliwskich jest równorzędna z formą „nagan-ka”, choć domorośli znawcy leksyki myśliwskiej często przeciw niej protestują, uważając za jedynie poprawną wersję „nagan-ka”.

wilczurów, jak ongi bisurmanów pod Zbarażem, okalał cztery nasze sanie, tak dzielnie przez nas bronione. Konie ustawiły się, częścią w przecuciu niebezpieczeństwa, jakby na komendę pyskami ku sobie i w ten sposób chciały się bronić, częścią poplątały się w półszorkach i poprzewracały się. O dalszej chwilowej ucieczce po rozproszeniu nieprzyjaciela mowy być nie mogło, gdyż półszorki końskie pozrywane lub poplątane były.

Wyrzuciliśmy, wedle komendy leśnika Jakuba, bojącego się powtórnego szturm wilków, słomę, jaka tylko była na trzech saniach, małe zaś sanie Jakuba zdemontowane z powodu pożarcia dwóch koni, poświęciliśmy także wszystko razem na stos, któryśmy też podpálili [wyróżn. T. B.]¹².

Panie Longinie Podbipięto, bohaterze spod Zbaraża, któryś własną ręką jednym cięciem trzech niewiernych Turków głów pozbawił! Na toś czystość ślubował i wiernie jej dochował, abyć z niebios oglądał, jak teraz psi (uczciwszy uszy!) a nie bisurmani tyle strachu szlachcie napędzili?!... A komendę nad sobą prostemu leśnikowi zdawali?!... Elementy stylizacji językowej szlacheckiej nie są tu szczególnym przypadkiem. Jest ona częstym zjawiskiem jako znak dawności subkultury myśliwskiej. Oto scenka z *Sobola i panny* Józefa Weysenhoffa, myśliwego i „ostatniego wajdeloty bujnego życia ziemiańskiego”¹³. Leżącego po celnym strzale dzika naganka obserwuje z oddali, z lękiem.

» Jakby zbudzony piorunem dzik odbił się od ziemi z szaloną sprężystością i stanął ogromny, najeżony na karku, mierząc ryjem w zwartą kupę myśliwych, głośno kłapiąc i furkając paszczką, z której błyskały ogromne kły zakrzywione.

Wrzaskiem rozbiegła się naganka, wielu powłaziło na drzewa. Tylko myśliwi skamienieli na miejscu, chociaż rozbrojeni lub niegotowi do strzału. Ta ich postawa zdecydowała dzika, że nie natarł na nich. [...]

– Dlaczego on właściwie nie rzucił się na nas?

– Ano... szlachta dotrzymała kroku – staliśmy jak mur. A naganiacze stchórzyły – patrzcie! ten jeszcze na drzewie siedzi!¹⁴

12 Dryja, *op. cit.*, s. 29-30.

13 B. Mytych, *Poetyka i towy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Katowice 2004, s. 230.

14 J. Weysenhoff, *Soból i panna*, Warszawa 1913, s. 79-80.

Znaki hierarchii wojskowej oraz stanowej, które ostro odróżniają przywileje jednych od obowiązków drugich, są w kulturze myśliwskiej bardzo żywotne. Mogą też przybierać formy hybrydalne, jak w poniższym przykładzie, gdzie chłopski pokłon wobec pana jest skontaminowany z żołnierskim salutowaniem wobec wyższego stopniem:

- » Zaledwie Barski stanął przy bryczce, zamajaczyła przed nim sylwetka gajowego, oczekującego przyjazdu *dziedzica*, by mu wskazać przygotowane zawczasu budki.
- Kłaniam się jaśnie panu – rzekł salutując po wojskowemu.
- A, jak się macie – pozdrowił go Barski – no co, będą dzisiaj grały? [wyróżn. T. B.]¹⁵.

„Dziedzic” i „jaśnie pan” należą do porządku stanowego, a salutowanie do żołnierskiego. Dystans między rozmówcami jest dodatkowo podkreślony formą gramatyczną: osoba niższa w hierarchii zwraca się do wyższej, używając trzeciej osoby liczby pojedynczej z dodaniem grzecznościowej formuły „jaśnie pan”. Wyższy w hierarchii używa wobec niższego formy 2 osoby liczby mnogiej (wy), która od konkretnia i odpersonalizowuje rozmówcę. Symboliczne dystynkcje występują na poziomie języka, gestyki, proksemiki i kostiumu, a to jednocześnie wystąpienie kilku poziomów potwierdza, że takie regulatywne funkcje kulturowo-społeczne są bardzo silne i bardzo ważne. Polowanie jest formą zachowań ludzkich, która jest skansenem form ustroju hierarchicznego. Na przykładzie polowań można obserwować psychologiczne opory przeciw procesom demokratyzacyjnym. Wyrażają się w pierwszym rzędzie w językowych stygmatyzacjach i towarzyskim ostracyzmie, np. przez używanie pogardliwego określenie „cham” wobec osób nowych w towarzystwie łowieckim.

- » – Dlaczego nie wyruszamy? – pytam widząc, że się już dobrze rozwidnia.
- Czekamy na proboszcza i na tego, panie dobrodzieju, chama, jak on się tam nazywa, no... [...]
- Pan nie wie, bo pan nietutejszy... W tej paskudnej dziurze jest zwyczaj, panie dobrodzieju, że kółko prosi zawsze miejscowego wójta na polowanie. Przed kilku dniami wybór wójta padł na chłopa, takiego prosto od wideł, panie dobrodzieju, zwyczajnego parobka. Nasz

15 K. Komierowski, *Trubadur leśny*, „Łowiec Polski” 1935, nr 16, s. 306.

prezes (niech go diabli!), dla podtrzymania tradycji poprosił go, pan rozumie?.. Poprosił go na dzisiejsze polowanie... Taki chłop, psia jego, panie dobrodzieju, dotąd tylko w nagance chodził, a dziś będzie stał na stanowisku – ze mną, z panem¹⁶.

Przywileje łowieckie utrwały przez wieki wyłączność stanową, były formą kontrolowania społeczeństwa. Z jednej strony istniały „powinności łowieckie ciążyące na osadach kmiecych w postaci świadczeń osobistych i w naturze”¹⁷, z drugiej – prawa do korzystania z pracy innych. Skutkowało to wzajemną niechęcią obu stron¹⁸, niezyczliwością wobec myśliwych i uzurpowaniem sobie praw do zwierzyny w postaci rozwoju kłusownictwa. Las i zwierzyna na długo związały się z poczuciem należnych i nienależnych przywilejów, których odmawiano niektórym zbiorowościom stanowym i etnicznym:

» Kłusowników by wytępić,
Oni lubią comber tłusty,
Zamiast sarny lub zająca,
Dać chamowi gar kapusty.

Życzę też, by Moški, Srule
W naszych lasach respekt znali,
Przy drzwiach tylko trzymać Żyda,
Byśmy im rąk nie ściskali¹⁹.

Po I wojnie światowej demokratyzacja w zakresie praw i kultury łowieckiej dokonała poważnych przekształceń tradycji. Przesadą był patos Julina Ejsmonda: „Dzięki zrodzonym przez nią nowym prądom, łowiectwo z zabawy możliwych stało się gałęzią gospodarki narodowego bogactwa, nie przestając być rozkoszą duchową

16 A. Górecki, *Uśmiech św. Huberta: Opowiadania myśliwskie*, Warszawa 1938, s. 101. Rzeczywiście speszony nową rolą społeczną wójt – debiutujący jako myśliwy – na widok zbliżającego się lisa zachował się niezgodnie z regułami. „Naraz w momencie, gdy lis znalazł się od wójta na odległość swobodnego strzału, chłopisko go spostrzegł i chyba – zwariował. Rzucił strzelbę na ziemię, zaczął walić w dlonie i wrzeszczeć wniebogłosy:

– Ahuuu! Ahuuu! Lis – trzymaj! Trzymaj!...

Zapomniał pocziwiec w tej chwili o swej roli i stanowisku społecznym – myślał, że idzie w nagance” (s. 106).

17 W. Gacki, *Myśliwy i rybak. Szkice obyczajowe*, s. 48.

18 W powieści Józefa Weyssenhoffa *Sprawa Dołgi* (Warszawa 1928, s. 12) pojawia się scenka z charakterystycznymi wyrażeniami podkreślającymi dystans społeczny: „zwrócił się do kilku gapiów z n a g a n k i, którzy cisnęli się za szeregiem, aby przyjrzeć się panom” [wyróżn. T. B.].

19 Fagas, *Z Nowym Rokiem 1914*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1914, nr 1, s. 5.

szczęśliwych wybrańców”²⁰. Ale myśl leżąca u podstaw takiego rozumowania była niewątpliwie słuszna:

» Zwierzyna nie interesuje się formą rządów ludzkich. Musi mieć zapewniony spokój. Warunek ten wymaga pewnego minimum terenu łowieckiego. Konieczny spokój mogą zapewnić zwierzynie zarówno mądre ustawy demokratycznej Rzeczypospolitej, jak i absolutnej monarchii²¹.

Prawa łowieckie za czasów zaborów tworząc przywileje dla posiadaczy ziemskich²², nie były skutecznym środkiem ochrony zwierzyny. W niedostatecznym stopniu zmniejszały zakres kłusownictwa²³ i nie przyczyniały się do wzrostu świadomości społecznej w zakresie współodpowiedzialności człowieka za ochronę przyrody. Nowe regulacje prawne (prawo łowieckie z 1927 r.) zostały poprzedzone akcjami propagującymi rozwój myślistwa wśród ludności wiejskiej. Popularyzowano ideę Wiejskich Kółek Myśliwskich i tzw. obwodów łowieckich wspólnych. Prawo łowieckie z roku 1927 za obszar łowiecki uznawało przestrzeń nie mniejszą od 100 hektarów. Gminy mające co najmniej 250 ha ciągłej powierzchni mogły tworzyć obwody łowieckie wspólne. Mogli je też tworzyć właściciele gospodarstw kilkuhektarowych, sąsiadujących ze sobą, o łącznej powierzchni 100 ha²⁴. Ta innowacja, włączająca chłopów do praw i obowiązków użytkowania i hodowli zwierzyny łownej, zwiększała społeczny nadzór nad jej stanem²⁵. Zyski z zezwoleń wydawanych na użytkowanie gminnych obszarów łowieckich proponowano przeznaczać na szkoły,

20 J. Ejsmond, *Demagogia a demokratyzacja łowiectwa*, „Łowiec” 1926, Wydanie jubileuszowe, numer specjalny, s. 5.

21 *Ibidem*.

22 *Przepisy o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego z najwyższego zezwolenia 17 lipca 1871 roku* (rozdz. 1, §1. „Prawo polowania służy osobom posiadającym przynajmniej 150 morgów gruntu w jednym obrębie”), cyt. za: *Kalendarz myśliwski na rok 1903*, Warszawa 1903, s. 46.

23 *O zwierzynie i polowaniu*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 13, s. 2: „Są okolice, gdzie na przestrzeni paru mil kwadratowych znajdował się jeden lub dwóch myśliwych, dzisiaj jest 10-u włościan posiadających broń a nie posiadających żadnych świadectw do prawa polowania, a ci właśnie są główni łepiciele zwierzyny”.

24 Por.: [b. a.], *Prawo łowieckie: Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r.* „Gazeta Myśliwska” 1928, nr 2; W. D., *Objaśnienie Prawa Łowieckiego*, „Gazeta Myśliwska” 1928, nr 2, s. 12; [b. a.], *Co tam słycać w puszczy i w polu?*, „Słowo” 1926, nr 237, s. 4; W. Skiba, *Chłop – myśliwy czyli jak zakładać Wiejskie Kółka Myśliwskie*, wyd. 2, Warszawa – Lublin [b. r. w.]; [b. a.], *Zadania Wiejskich Kółek Myśliwskich*, „Nowinki Myśliwskie” 1927, nr 12, s. 2.

25 Zdarzało się, że ludność wiejska lekceważyła terminy ochronne, tłumacząc, że jest niepiśmienna, a kółka łowieckie zakładała, aby policjanci nie mogli skonfiskować broni. Por. K. Korkozowicz, *Korespondencja z Woropajewa*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1929, nr 10, s. 1.

aby mogły prowadzić edukację proekologiczną²⁶. Wolno, ale jednak stale postępowano zrównanie pozycji społecznej myśliwych i chłopów z naganki, wyrażające się w potocznym języku: „w tym samym dniu ci sami myśliwi i naganiacze upolowali trzy mioty komisarzowi p. Czajkowskiemu z Golańczy na dzierzawionym przez niego terytorium Morakowo”²⁷.

Pozorna demokracja zawiera się z sędzie, że „Polowanie jest zabawą dla wszystkich uczestników”²⁸. Zabawą jest dla tych, którzy mogą z satysfakcją chełpić się: „Co łup, to trup!”²⁹. Myśliwy z bronią i z uprawnieniami do odstrzału zapewne doznaje wielu przyjemnych wrażeń. Jeśli nawet nie zostanie królem polowania, zawsze czeka go śniadanie w lesie na koszt właściciela łowiska, a później obiad myśliwski – a oba te posiłki obrosły legendami sławiącymi obfitość i jakość dań oraz napitków. Pozycja i sytuacja naganki była jednak inna, nieporównanie gorsza. Myśliwi na polowaniu się bawili, zaś naganiacze pracowali. Normą więc była sytuacja asymetryczna – „Za myśliwymi idzie szesnastu naganiaczy pracujących na dniówkę”³⁰. Ze względu na znaczne odległości terenów łowieckich od zakładów pracy do naganki rzadko trafiali robotnicy³¹. Większość naganiaczy rekrutowała się spośród mieszkańców okolicznych wsi. Wspomnienia myśliwskie nie zawierają opisów uzgadniania cen i warunków pracy naganki, ponieważ te sprawy leżały w kompetencji służb pomocniczych (leśniczy, gajowy). Z nielicznych humorystycznych wzmianek możemy się zorientować, że profesja naganiaczy pod względem etosu pracy bardziej przypominała pracę w zakładach przemysłowych niż w rolnictwie, gdzie służebność człowieka wobec rytmu praw przyrody stała na pierwszym miejscu skali obowiązków. Leśniczy zawiadamia myśliwych o nieoczekiwanym utrudnieniu:

» – A to, proszę jelemożnych panów, naganiacze strajk zrobiły, chamy jedne...
 Było to jakby piorun upadł do nóg myśliwych.
 – Co? Co? Strajk?
 – Naganiacze!...

26 A. Łączkowski, *W sprawie naszych stosunków łowieckich*, „Łowiec Polski” 1924, nr 12, s. 11.

27 [b. a.], *Z Czeszewa i okolicy*, „Gazeta Wągrowiecka” 1927, nr 150, s. 2. Oczywiście, demokratyzacja następowała stopniowo. Zaraz po tym polowaniu „podejmowano myśliwych w dworku czeszewskim”. Tylko myśliwych, choć wcześniej użyto formy „myśliwi i naganiacze upolowali”!...

28 M. Abramowicz, *Kocioł, pędzenie czy ława?*, „Łowiec Polski” 1935, nr 34, s. 667.

29 Mieszko z Podlasia [Mieczysław Chomiczewski], *Poranek myśliwski*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1912, nr 18, s. 468.

30 F. H. Ackermann, *William Thompson. Trędowaty*, „Gość Niedzielny” 1934, nr 50, s. 696.

31 [b. a.], *Take the pledge*, „Wstrzemięźliwość” 1905, nr 7, s. 27: „Oprócz wspólnego polowania i wielkiej naganki, przy której robotnicy tartaku zatrudnieni byli jako naganiacze, miał każdy z tych panów swe osobne życzenia. Jeden chciałby na stanowisku zabić jelenia, inny lisa itd.”

- Świat się kończy...
 Ktoś zapytał wreszcie:
 – A czegoż oni chcą?
 Leśniczy zaraportował:
 – Oni chcą po pięć złotych, ale ja im od razu powiedziałem, że nie-
 doczekanie...³²

Aktywizowanie naganiaczy miało formy podkreślające patriarchalne stosunki, choć nie były one też pozbawione uzasadnień racjonalnych, np. podawanie alkoholu w celu rozgrzania zziębniętych³³. Naganka chłopska na tle grona myśliwych ilustrowała kontrasty materialne i społeczne. Choć w grupie myśliwych, szczególnie na pograniczu, gdzie często spotykali się reprezentanci różnych grup etnicznych i kulturowych, nie zawsze panowała jedność obyczajowa, dla naganki ta grupa stanowiła gromadę połączoną pozycją materialną i społeczną³⁴. Zimą różnice te były dostrzegalne nawet dla niewtajemniczonych.

32 [b. a.], *Wiec na polance, za dębami*, „Śmieszek” 1912, nr 6, s. 2. .

33 S. Zaborowski, *Na rojstach litewskich*, Warszawa 1904, s. 14: „Zjechali się panowie, postawili obławie dwa, trzy antańki wódki, to zawsze zabili kilka łosi”.

34 Charakterystyczny opis anonimowej oraz jednolitej w zachowaniach „naganki” i „naganiaczy”, kontrastujący z wewnątrznie zdeintegrowaną grupą myśliwych na pograniczu przedstawił Konrad Machczyński: „Do pana Macieja Barskiego, właściciela Kukawek nad samą granicą pruską, zjechało w połowie grudnia roku zeszłego kilkunastu myśliwych na polowanie. Przybyło też kilku bliskich sąsiadów i kilku ziemian z dalszych okolic, znaleźli się też dwaj inżynierowie, paru urzędników kolejowych i jeden Litwin spod Kowna. Oprócz tej polskiej paczki zażytych przyjaciół gospodarza przyjechał także najbliższy jego sąsiad zakordonowy, baron von Klops z bratem i szwagrem zza Magdeburga. To przybycie trzech Niemców i do tego Prusaków zachmurzyło cokolwiek wesołe zwykle humory gości, ale że stosunki sąsiedzkie p. Barskiego z baronem nie pozwalały ominąć go w zaproszeniu, a i przybycze ci przedstawili się dość przyzwoicie, więc humory się rozjaśniły, a koleżeństwo myśliwskie zapobiegło towarzyskiej dysharmonii” (*idem*, *Gościnność (Z przygód myśliwskich)*, w: *Kalendarz ilustrowany „Kurier Litewskiego” na rok 1910*, Wilno 1910, s. 87). Zgoda trwała do końca polowania, później buta pruska i pogarda dla polskich zwyczajów skwaszyły humory, a rewanżowe polowanie po niemieckiej stronie granicy, po którym wystawiono polskim myśliwym rachunek za konsumpcję i straty w stanie naczyń (zawinione przez rzekomo dobrze zorganizowaną kulturę niemiecką), zaogniły konflikt. Zwykle jednak małe przygraniczne polowania po obu stronach linii granicznej łączyły miejscowych myśliwych, którzy na tym samym terenie funkcjonowali w podobnej kulturze. Wspomnienia myśliwskie z pasa nadgranicznego między Rosją a Niemcami na terenie Suwalszczyzny zapisał Stefan Tuhan Baranowski (*idem*, *Wspomnienia myśliwskie*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?..” 1929, nr 7-11). Autor (polski Tatar) był oficerem Korpusu Straży Pogranicznej w okolicach Wizajn i Wisztyńca, a polowania zrzeszały Rosjan, Niemców i Polaków. Polowania przygraniczne, podczas których dochodziło do dialogu i współpracy reprezentantów różnych patriotyzmów, nakazują krytycznie odnieść się do wniosku Beaty Mytych (*op. cit.*, s. 235), że „Romantycy z kolei ścigają utraconą ojczyznę. Jednym z jej schronień jest rytuał polowania, który dla całych pokoleń Polaków był tym, co arcy-polskie i od zawsze obecne w narodowym życiu”. Zasadniczo jest to prawda w odniesieniu np. do *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza lub *Roku myśliwca* Wincentego Pola. Ale jaką „arcy-polską” ojczyznę „ścigał” ten sam Mickiewicz polując w Turcji? Albo sławny turecki myśliwy i polski poeta Karol Brzozowski lub wielu autorów wspomnień z egzotycznych polowań w Afryce czy w Indiach? Czy ten sam patriotyzm, co w polskich przekazach, widzimy w tekstach myśliwskich Iwana Turgieniewa? Czy kultura myśliwska w romantycznej Anglii w rów-

» Kilkunastu panów ubranych po miejsku, w krótkich kurtkach lub kożuszkach z postawionymi kołnierzami zacierało zmarznięte ręce i ściszonymi głosami prowadziło przyjacielską rozmowę. Opodał tłoczyła się gromada włościan stanowiących nagonkę. Starsi ćmili fajki, młodszy rozprawiali ze sobą, zagrzewając zziębnięte dłonie i przestępując z nogi na nogę dla uodpornienia kostniejących palców³⁵.

Zwykle naganiaczy w literaturze portretuje się jako „skulone od mrozu postacie”³⁶. Stosunkowo proste czynności, jak marsz przed siebie i stukanie kołatkami albo skrzyżowanymi kijami³⁷, wymagały jednak koordynacji zespołowej. Nieostrożny naganiacz z winy równie nieostrożnego myśliwego mógł zostać raniony³⁸. Do obowiązków naganki należało też zbieranie zabitych zwierząt. Podział upolowanej zwierzyny, teoretycznie bezproblemowy, skoro korzyść z polowania miała przypadać jego gospodarzowi, rodził różne konflikty. Aby je zminimalizować, w obyczajowości myśliwskiej ustalili się zwyczaj arbitrażowego analizowania sytuacji strzeleckiej, zwyczaj ostatniego strzału etc. Nieraz to właśnie naganiacze byli świadkami w przyznaniu prawa do upolowanej zwierzyny, dlatego czasem dochodziło do ich przekupywania. Zwyczaj przywiązywania do padłej zwierzyny kartek z nazwiskami myśliwych, którzy ją ustrzelili³⁹, upowszechniał się opornie, szybciej na zachodzie ziem polskich, wolniej na wschodnich rubieżach. Naganka nie dawała pełni przeżyć myśliwskich, ale niewątpliwie dla jej uczestników była wydarzeniem niecodziennym, rozrywką, źródłem silnych emocji i okazją do doznań estetyczno-metafizycznych.

nym stopniu wyrażała symboliczny powrót do niepodległości, co w Polsce? Niewątpliwie każda lokalna kultura narodowa nadaje idei myśliwskiej nieco odmienne sensory i adaptuje ją do aktualnej sytuacji narodu, jednak kategoryczność sądu autorki budzi zastrzeżenia.

- 35 L. Pac-Pomarański, *Oblawa*, „Myśliwy” 1938, nr 12, s. 182. Por. charakterystyczne różnice w ubiorze, nakryciu głowy, postawie (stojąca dla naganki, spoczynkowa dla myśliwych) oraz miejscu przy ognisku (myśliwi bezpośrednio przy ogniu) na zdjęciu umieszczonym na okładce „Łowca Polskiego” 1931, nr 45.
- 36 K. Komierowski, *Obrazek z natury*, *op. cit.*, s. 166.
- 37 Charakterystyczne są utyskiwania starych myśliwych na nowe zwyczaje łowieckie, które ze sztuki naganki czyniły doraźne zatrudnienie dla przypadkowych osób. Zob. W. Janta-Pończyński, *Estetyka łowiectwa*, Poznań 1923, s. 17: „A dzisiejsze nasze łowy, nasze nagonki, kotły, strajfy i inne niemieckie wymysły, nieraz dziewczynami obsługiwane, jakżeż one wobec tego marne i śmieszne! [wyróżn. T. B.]”.
- 38 E. Sylwa-Tarouca, *Podręcznik hodowli zwierzyny*, tłum. M. Biesiekierski, Warszawa 1901, s. 7: „gdy ludzie zatrzymują się, patrzą za postrzelonym zającem lub nawet gonią go, co przerywa porządek polowania. W lesie może nadto wskutek tego zdarzyć się wypadek postrzelenia, którego z pozostałych w tyle naganiaczy”.
- 39 K. Komierowski, *Obrazek z natury*, *op. cit.*, s. 166.

Szczególne zamiłowanie do polowania nazywa się „żyłką myśliwską”. Podobnie jest z naganiaczami, wśród których nieraz spotykało się kolejne pokolenia biorące coroczny udział w nagance. Pod okiem ojców synowie uczyli się utrzymywania odstępów i równej linii (co nie jest łatwe w zróżnicowanym terenie, a grozi wyjściem z innej strony niż czekający myśliwi), koordynacji skrzydeł naganki w marszu, operowania hałasem etc.⁴⁰

CYWILIZACJA PIERWOTNA

Porządek „myśliwi – naganiacze” zazwyczaj się pokrywa z porządkiem „obcy – miejscowy”. Wyrazistość tej społecznej i kulturowej bariery zawsze się zwielokrotnia wraz z odległością od centrum, czyli głównie na pograniczu. Im dalej od centrum, tym silniejsze osadzenie w tradycyjnych formach cywilizacji, obyczajowości i aksjologii. Symbolicznie przedstawiają to kolejne etapy podróży myśliwych do miejsca polowania.

» Około północy zgromadzeni w nadleśniczówce goście ordynata pośpiesznie dogrywiają robra [‘faza gry w brydża’ – T. B.], gdyż wkrótce nadleśniczy, niestrudzenie nad wszystkim czuwający, da sygnał do odjazdu. Jakoż niebawem rusza rozdygotana motorówka, wbijając ogniste ślepią elektrycznych lamp w wąską, połyskliwą wstęgę szyn, ginących w ciemnych czeluściach puszczy. Po jednym zsiadają myśliwi na kolejnych przystankach i jedni pieszo, gdzie jest blisko, inni na furmankach zaprzęgniętych w kudłate chłopskie koniki, rozjeżdżają się do wyznaczonych im „budanów”. W blasku ogromnego ogniska, tryskającego w ciemne niebo fontanną iskier, już czeka przed budanem służbiście wyprężony, ubrany w mundur gajowego mistrz ceremonii, salutując zdaje raport o ilości zasadzonych wieczorem głuszców [...] Leniwy wątek Tomaszowych myśli przerwał gwizdek parowozu i w szarej płaszczyźnie pól wyrastać zaczęły wśród zapadającego zmierzchu sylwetki mizernych budek, imitujących nieodbudowaną jeszcze po wojnie stację. Przerwany nagłą zmianą sposobu komunikacji

40 Dla laika mogą to być niedorzeczności, ale dla myśliwych nawet rodzaj hałasu przy polowaniu na różne gatunki zwierząt ma znaczenie. Por. L. Pac-Pomarański, *Słonka*, Warszawa 1935, s. 29. Autorzy wspomnień mówią nawet o zróżnicowanym stopniu profesjonalności, wyróżniając kategorię „wyjątkowo wyćwiczonych specjalistów-naganiaczy”. Zob. [b. a.], *Hałas przy nagance*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1914, nr 3, s. 60.

wątek myśli nawiązał się znowu, gdy konie, przebiegłszy równym kłusem kilka kilometrów polnej drogi, stępa weszły w las⁴¹.

Myśliwi – obcy przybywają do świata form egzotycznych. W tym wypadku archaiczność jest tym samym, czym egzotyka. Każdy ich krok w nową przestrzeń jest kolonizowaniem pierwotności przez formy wyżej zorganizowane⁴². Zarazem jednak ta cywilizacyjna przewaga obcych jest poddawana próbom w terenie. Skutek takiego weryfikowania bywa zaskakujący – nowość przegrywa w konfrontacji z wymogami miejscowych realiów⁴³, czasem asymiluje się i wzmacnia siły kultury lokalnej. Wspomnienia myśliwskie z wieku XIX i pierwszej połowy wieku XX odnotowują moment konfrontacji nowości cywilizacyjnej z przeżytkiem, pozostałościami historycznymi. Zapewne taka świadomość piszących odzwierciedlała mniemania o ewolucyjnym charakterze cywilizacji oraz wyznacznikach tzw. cywilizacji pierwotnej, które najpełniej opisał Edward Burnett Tylor w *Cywilizacji pierwotnej* oraz w *Antropologii*: „Jeżeli z biegiem czasu – twierdził – stan danego narodu przeobraził się całkowicie, to znajdzie się wiele rzeczy, które najwidoczniej przeszły do nowego stanu istnienia, ale nie zostały w nim wytworzone”⁴⁴. W innym zaś miejscu: „Niższym rasom ludzkim tak dalece zbywa na przewidywaniu dla oparcia się namiętnościom i pokusom, że równowaga moralna plemienia narusza się łatwo, bywają zaś one bezmyślne i srodze okrutne skutkiem braku rozumnego współczucia dla cierpienia innych, zupełnie jak dzieci są okrutne względem zwierząt, gdyż nie umieją wyobrazić sobie, co te stworzenia czują”⁴⁵. Pojęciami z za-

41 J. Woyniłłowicz, *Kontrasty*, w: *Myślistwo wschodnie. Księga pamiątkowa łowiectwa kresowego*, Wilno 1935, s. 32.

42 Charakterystyczną oznaką kolonialnej perspektywy myśliwych są stosowane wobec ludności miejscowej określenia, będące kalką wyrażeni upowszechnionych przez procesy kolonizacyjne, jak np. tubylec. Por. M. P. [Pawlikowski], *Coś niecoś o łowiectwie i „łowcach” w pow. dziśnieńskim*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?..” 1931, nr 1, s. 4: „Lubię typy i rozmowy starych gajowych, tzw. leśników, starych dworów ziemiańskich. Otóż pewnego razu spotkałem takiego tu by l c a [...]” [wyróżn. T. B.]

43 Często motywem triumfu lokalnej kultury, harmonijnie związanej z warunkami przyrodniczymi, są buty na bagnach Polesia czy mszarach Litwy. „W ostatniej wsi wciągaliśmy na nogi łapcie z lipowego łyka, które okazały się bardzo praktyczne w użyciu. Noga w nich jest gibka, elastyczna i stępa pewnie po oslizgłych pniach. Wszędzie tam, gdzie w skózanym obuwiu człowiek straciłby na pewno równowagę, w łapciach przechodzi się lekko i bez wysiłku, niczym najzgrabniejszy tancerz po linie. Anglicy, którzy polowali na tych terenach, zabierali zawsze ze sobą parę łapci uplecionych misternie z kory przez Poleszuka” – A. Górecki, *Uśmiech św. Huberta*, Warszawa 1928, s. 32. Autor tak podkreśla kontrast między realiami: „Myśliwy «z miasta» zapadał się przy tym po kolana w bagnie, kładł straszliwie ślizgając się po «kładkach»... Gajowy – człowiek leśny – siedzi cicho” (s. 78).

44 E. B. Tylor, *Cywilizacja pierwotna. Badania rozwoju mitologii, filozofii, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów*, tłum. Z. Kowerska, t. 1, Warszawa 1896, s. 71.

45 *Idem*, *Antropologia: Wstęp do badania człowieka i cywilizacji*, tłum. A. Bąkowska, wyd. 2, Warszawa 1911, s. 412.

kresu cywilizacji pierwotnej łatwo wytłumaczyć formułę „chłopskiego polowania”, użytą przez Weysenhoffa w *Sobolu i pannie*, a częściowo też w *Puszczy*. Niektóre określenia z twórczości Włodzimierza Korsaka można uznać za parafrazy sądów Tylora o animizmie jako wyrazie uczuć człowieka pierwotnego⁴⁶. Niewątpliwe pasje łowieckie okolicznego ludu i jego równie niewątpliwe kwalifikacje przyrodnicze są zderzane z regulacjami prawnymi (czas ochronny). Namietność i pierwotny instynkt kierują tymi ludźmi, którzy dla udanego strzału są gotowi ryzykować naruszenie zasad myśliwskich. Tym się różnią od prawdziwych myśliwych, że ci – choć mniej doskonali jako strzelcy – trzymają się ustalonych reguł jako odpowiedników honoru rycerskiego.

Atawistyczne przejawy zachowań w myślistwie bywały przedmiotem polemik prasowych. Kazimierz Świdorski ostro piętnował podkreślanie pierwotnych instynktów w narracjach myśliwskich.

» A jak nazwać tak niezwykle stopień ekstazy u zwycięskiego myśliwego, dla którego nie dość czysto myśliwskiej rozkoszy, jaką jest upolowanie pierwszego kozła, gdyż ponadto bohater opowiadania „chciałby zdjąć obuwie... i bosą stopą wyczuć bezwład ciała, z którego uszło życie”⁴⁷.

Przytoczony cytat został w polemice uznany za „zdanie bezwzględnie wysoce niefortunne”, ale szczerze przyznanie się do euforii „płynącej z ultra-atawistycznej, niemal sadystycznej żyłki myśliwskiej, żyłki ubijania zwierza”. Autor wypowiedzi „przedstawił w całej nagości i bez ogródek, tj. plastycznie, obraz nurtującego w nim atawizmu, który być może u niego w wyjątkowo silny sposób wystąpił. Boć przecież tylko dzięki temu atawizmowi p o l u j e m y i w tym przyjemność mamy tj. w samym fakcie ubijania”. Polowanie to rozrywka „zrodzona na tle atawistycznych pierwiastków na dnie jestestw ludzkich żyjących”⁴⁸.

Atawizm i pierwotność jako cechy charakteryzujące polowania są rzadko pokazywane w obrazie myśliwych, zaś często są wyeksponowane w opisach naganiaczy i przewodników na przestrzeni łowieckiej. Jak wiemy, polowania z naganką przedstawiają miejscową ludność jako malownicze tło i anonimową liczną gromadę, która nigdy nie bierze udziału w rozmowach. Naganka hałasuje płosząc zwierzynę,

46 Por. W. Korsak, *Pieśń puszczy. Powieść myśliwska*, Warszawa 1924, s. 29: „Cichy głos, szeleszczący głucho niby zeschnięte liście pod ostrożną stopą zwierza, rozplywał się w lesie, jakby był jego cząstką składową, i nie mącił nigdy ciszy obcym, brutalnym dźwiękiem. Mowa prosta, obrazowa, przypominała w swych zwięzłych zdaniach dawne dzikie czasy, tchnęła dziejami puszczy pierwotnych, a kresliła jednocześnie tak barwne i wyraźne obrazy, jakby się na nie patrzyło własnymi oczyma”.

47 K. Świdorski, *Gdzie myśliwy?...*, „Łowiec Polski” 1931, nr 45, s. 912.

48 S. Ostrowski, *Atawizm w myślistwie*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1932, nr 4, s. 3.

ale nie zbliża się do myśliwych na bliższą odległość i nie ma prawa współudziału w partnerskich dialogach. Jest karną armią szeregowców. Inaczej rzecz wygląda przy polowaniach w zasiadce⁴⁹, przy których myśliwemu towarzyszy miejscowy przewodnik. Jest on zawsze starszy, lepiej zna okolicę i zwyczaje zwierzyny, z racji doświadczenia staje się nauczycielem dla nieobebranego z terenem przybysza. Mistrz i doradca łowiecki jest pomocnikiem, sam nie ma prawa do oddania strzału. Z tej przyczyny kontakt między nim a myśliwym jest przemianowym przejmowaniem roli wyższego w hierarchii. Hierarchicznie niższy przewodnik przygotowuje stanowisko, tropi zwierzynę, dba o wygody myśliwego i w tej roli jest służącym. Gdy wyruszają na stanowisko, role się odwracają – to przewodnik decyduje, wydaje polecenia, ocenia, nagradza lub karze, czyli przejmuje kompetencje hierarchicznie wyższego. Uprawnia go do tej roli fakt, że stanowi część miejscowej natury. Zlewa się z nią, wtapia, przy opisie jego wyglądu i zachowań stale używa się metaforyki przyrodniczej. Jest reprezentantem przyrody i kultury lokalnej – jego wygląd zewnętrzny, mowa i ruchy są kontrastowe wobec analogicznych atrybutów myśliwego. Narracje łowieckie z terenów pogranicza silnie podkreślają te cechy, skutkiem czego w charakterystyce miejscowej ludności akcentuje się biologizm, tutejszość i pierwotność cywilizacyjną⁵⁰. To one, jako odbicie procesów akomodacji do warunków przyrodniczych, są fundamentem tożsamości lokalnej na pograniczu, podczas gdy myśliwi z zewnątrz wnoszą w lokalne mikrospołeczności elementy tożsamości ideowej i narodowej. Przewodnik po kresowych puszczech, kniejach, bagnach, moczarach, rojstach czy mszarach jest metonimią tych przestrzeni. Leśnik „tutejszy” upodabnia się do tworców przyrody, np. „– Dobry wieczór, paniczeńku – ozwał się cichy głos, szeleszczący jak suche liście pod nogami [wyróżn. T. B.]”⁵¹. „Tutejszy” jest kwintesencją pierwotności, żyjącą w skansenie i rezerwacie skamieliną dawnych epok.

» Określa go najlepiej jedno poleskie pojęcie – „ochotnik”. Suchy, szczupły, barwą skóry i uwłosienia, stale skradającym się sposobem cho-

49 Polowanie w zasiadce – zasadzanie się, czatowanie na zwierza w wybranym miejscu.

50 E. Krasieński, *Obrazki łowieckie. Karpaty wschodnie. Polesie*, Warszawa 1927, s. 36-37: „Spójrzmy na górala. Jest on – podobnie jak Poleszuk lub Kurp – uosobieniem przymiotów myśliwskich, posiadanych przez dzikich ludzi, istniejących do dziś dnia w różnych częściach świata; obcując ciągle z surową naturą przystosował się do niej jak zwierz, wyrobił w sobie geniusz spostrzegawczości, podstępny i zdobywczości (kłusownik niczym innym, jak pierwotnym człowiekiem). Zwyczajnie, chody zwierząt są góralowi znane, nic nie ujdzie jego uwagi: czy zerwane w pewnych miejscach – wysoko czy nisko – jagody, czy wgniecenie trawy lub starta stopą na murawie rosa albo najlżejsze wyciski śladów po ziemi, mchu, wyczuwa nawet powonieniem bliskość swej ofiary, oczy ma orła, zwinność rysia, naśladuje ryk jelenia tak, że nieraz doskakują one do niego w przekonaniu, że mają przed sobą rywala, parska jak łania, beczy jak sarna, kwili jak jastrząb, kracze jak kruk”.

51 W. Korsak, *Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży*, Poznań 1922, s. 48.

dzenia, przypomina trochę lisa, więcej rysia. Gdy w swym szarym, nieskomplikowanym przyrodziewku, w łapciach i zrośniętych z nim atrybutach myśliwskich: strzelbą, torbą i nieodstępną fajką w zębach, sunie po kilkometrowych oślizgłych kładkach na bagnach, nie tracąc bez oparcia na chwilę równowagi, robi wrażenie tak integralnej i zlewającej się z podobną do niego szarą poleską przyrodą, jej części, jak ten mech na bagnie, jak sosna w lesie, jak ryś, dzik lub łoś poleski – jego rodzime, pobratymcze twory poleskiej przyrody.

Iść tak może bez odpoczynku, zdawałoby się, naokoło świata. Po suchym łądzie, błocie, w upał, mróz trzaskający, luzem lub objuczony zwierzyną i prowiantem. Wie zawsze dokładnie bez zegarka która godzina: w dzień – po słońcu, w nocy – po gwiazdach. Nie lubi utartej drogi a sunie na przełaj po niemożliwych, zdawałoby się, do przebycia wertepach, przebywając w bród rzeki, przedzierając się przez nieprzebyte gąszcza, a zawsze bez najmniejszego szelestu i stale, choćby szedł do miasta po zakupy, sposobem skradającego się przez gąszcza rysia. Z miastem utrzymuje stosunki tylko dla soli, amunicji i wódki. Poza tym jest zwolennikiem samowystarczalności: ogień dobywa kawałkiem stali z krzemienia, fajkę zapala „hubką”, świeci (rzadko w chacie, częściej w lesie) łuczyną, obuwie robi na postojach z łyka. Parę dni może się obejść bez jadła, wodę pije z rzeki a nawet z kałuży; z wilkiem, łosiem, kozłem, lisem, kaczką, cietrzewiem rozmawia w jego rodowitym języku (chętniej jak z ludźmi)⁵².

Atawizm i biologizm w antropologii mieszkańców pogranicza jest skoordynowany z atmosferą dawności, przeszłości, zamierzchłych czasów, inercji cywilizacyjnej, anti-nowoczesności. Wspomnienia starych leśników przynoszą – by użyć formuły Włodzimierza Korsaka – „echa prawieków”. W kresowych puszczech żyły kiedyś zwierzęta osobliwe, których dzisiejszy świat już nie spotyka, np.

» – Ech – dawniej! Ot małe takie niedźwiadki byli – ich rosomachi nazywali – teraz nie ma, skończyli się czy co? A także zwierze ogromne, jak potwory dopotopne byli, ja sam widział. Jak jaszczurka z widoku, tylko wielka – jak drzewo. [...] kroków z piętnaście „dłużyzny” była. I cała łuskami pokryta jak wąż a maści takiej jak kora drzewa i łapki

52 Poleszuk, *Władco poleskich mszarów! Czy żyjesz jeszcze? Erotyki myśliwskie z poleskich kniei*, Brześć 1927, s. 33.

cztery maluśkie, niewysokieńkie. W mordzie zęby ostre jak szpilki i język na dwoje rozdzielony jak u hadziny, na wierzch był wylazłszy⁵³.

W „echu prawieków” można dostrzec i biologię, i historię – polityczną (fragmenty opowieści o królach i magnatach polskich, niekonkretne wzmianki o toczonych bitwach) oraz dzieje ustroju. Ze wspomnień myśliwskich wynika, że zbiorowa pamięć historyczna przekazywana w formie ustnych opowieści była żywsza na rubieżach wschodnich, niż północnych i zachodnich.

» W bardziej kulturalnych kraju połaciach: w Wielkopolsce, Kongresówce, już nie masz i mieć nie będziesz owych osobników, pierwotności pełnych [...] niejedna sylwetka podobna istnieć mogła tam, wśród szerokich horyzontów Dzikich Pól, jeszcze jakby rozspiewanych łopotem skrzydeł bohaterskiej husarii. Tam, w otoczeniu patriarchalnym życia ówczesnych ziemian. Wtedy to wyradzała się najserdeczniejsza łączność między dworem szlacheckim a zagrodą włościańską... Tak dalece, że ludność miejscowa zawsze „za panów” – właścicieli ziemskich – polskiej narodowości li tylko uważała – innych „rusyfikatorów – przybłądów” za intruzów poczytując...⁵⁴

W zakresie kultury codziennej, widocznej w typie budownictwa, sprzętów, odzieży, sposobów przyrządzania potraw, pogranicze wschodnie wolało jednak słuchać szumu rosyjskiego samowaru niż polskich husarskich skrzydeł. Osobny też był kod dialektalny. Trudności komunikacyjne między przyjezdnymi myśliwymi a rdzenną ludnością miejscową nie miały poważnego charakteru, gdyż zakres tematyczny wymienianych informacji był wąski i dotyczył konkretów. Język rozmów między przedstawicielami takich grup odzwierciedla hierarchię społeczną, zawsze to myśliwy inicjuje rozmowę, dopytuje, kieruje jej tematem i tempem, pełni zatem rolę kontrolną w komunikacji społecznej. Dla zachowania kolorytu lokalnego wspomnienia myśliwskie z pogranicza wschodniego często stosowały stylizację językową. Najczęściej spotyka się trzy typy takich zabiegów:

1. Rzekomo autentyczne przytoczenia mowy osób miejscowych, które jednak są dowolną mieszanką języka polskiego i rosyjskiego („Dziś «barin z Pi-

53 W. Korsak, *Leśne ognisko*, Wilno 1939, s. 67–69. Opis wskazuje na warana. Określenie „dopotopne” (przedpotopowe) wskazuje na oryginalne i twórcze włączanie do dyskursu przyrodniczego historii biblijnej.

54 A. Rzewuski, *Ze strzelbą na ramieniu. Opowiadania myśliwskie*, Lwów 1929, s. 129.

tera» brał na barłogu niedźwiedzicę, nocować będzie w «dierewni Andronikowej», jutro zaś «ważmiom» dwa drugich «zwiera», z których jeden leży około wsi Mierzej, w odległości ośmiedziesięciu dwóch wiorst. Koniki, barin, czekają, siadaj i jedź!⁵⁵); takie „cytaty” wywoływały nieskrywaną irytację kresowej inteligencji⁵⁶,

2. Klasyczny model narracji w języku literackim, zaś przytoczenia oddawane gwara. Weyssenhoff w *Puszczy* objaśnia tę metodę, wychodząc z założeń realizmu oraz kultury języka⁵⁷. Autorzy nieraz podają w przypisach polskie odpowiedniki lokalnych terminów. Dialogi między reprezentantami różnych grup społecznych są najczęściej prowadzone dwukodowo:

- » – Jonże, nasz pan, prosi – perswadował wyga – jonże kazau: daj Moroz pannie Hreni w naszych lasach strzelać, zwierzyny u nas mnogo, na szto mnie toje usio?
 – Tak wam powiedział? Nie inaczej? – uśmiechnęła się Renia.
 – Wiadomo, po pańsku inaczej, a wszystko zmysł ten sam⁵⁸.

3. Dialogi prowadzone w narzeczu miejscowym, myśliwy przełącza kod z inteligentkiego na dialektalny, manifestując w ten sposób demokratyczne zrównanie ról społecznych, choć nadal to on jest hierarchicznie wyższy, gdyż steruje rozmową. Niekiedy pisarze wprowadzają tu objaśnienia językowe, wskutek czego dialog toczy się na kilku poziomach kompetencji lingwistycznych i jest zapisem przełączania kodu podczas przechodzenia ze sfery myśli do płaszczyzny mowy oraz obrazem czynności translatora.

- » Tum go czekał, pomyślał Dymsza. Pochwyił ten moment wylania goryczy z wezbranego urazą serca i powiada:
 – „Znajesz, Anton? Ja dumaju, szczo toj łoś to ne buw nastojaszczij”
 (Wiesz Anton, ja przypuszczam, że ten łoś to nie był zwyczajny).

55 *Ibidem*, s. 13.

56 J. Borowski, *Niewłaścicwa koloryzacja*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1930, nr 1, s. 3: „Panowie ci, chcąc barwnie odtworzyć opisywane przez się wypadki i przejścia łowieckie, dla lepszego uwypuklenia obrazu usiłują przytoczyć dosłownie swe rozmowy z miejscowymi myśliwymi niższego autoramentu, przewodnikami, furmanami i w ogóle miejscową ludnością, zaprawiają gęsto swe opowiadania słowami, zdaniami i zwrotami, które tylko w ich przekonaniu mogą uchodzić za białoruskie, gdyż faktycznie są to rusycyzmy czystej wody”.

57 „W odezwach ludzi miejscowych pozostawiono umyślnie dużo zwrotów niepolskich. Autor odpowiada za czystość polszczyzny tam tylko, gdzie przemawia od siebie” (J. Weyssenhoff, *Puszcza. Powieść*, Ludwisburg 1948, s. 4).

58 *Ibidem*, s. 146-147.

- „A jakij?”
- „To chyba nieczysta syła” (zaczarowany)⁵⁹.

ŁOWCA ZŁOWIONY ALBO PRYMAT INKULTURACJI

W dramacie Władysława Syrokomli *Chatka w lesie* autor zapisał sentymentalne wyobrażenia o szczęściu we dwoje wśród prostej natury, z dala od cywilizacji:

- » To kup chatkę w lesie [...]
Henryk. Albo pójde z strzelbą w majową pogodę.
Maria. Przyniesiesz mi jarząbka albo sarnie młode,
A ja cię wyjde spotkać... gdzieś... aż na rozdroże...⁶⁰

Poeta – Henryk marzy o łowieckich trofeach, za nic mając realia przyrodniczo-myśliwskie i czas ochronny w maju! W tym samym czasie (1855 r.) Józef Ignacy Kraszewski w powieści *Dwa światy* wykreował postać bliźniaczego poety, Justyna Poddubińca, któremu taka sielankowa chatka nie przyniosła szczęścia. Nieco wcześniej w powieści *Dziwadła* stworzył sylwetkę warszawskiego utracjusza, światowca, który na Polesiu, wśród twardej rodzimej natury i kultury, odżywa fizycznie i moralnie pod wpływem miłości. Kuracja przyrodniczo-miłosna, dzięki której na łono społeczeństwa i do znaków polskości powracają zbłąkane ptaki, stale pojawia się w utworach Marii Rodziewiczówny (*Dewajtis, Czabary, Macierz*). W tym nurcie powieściowym spotyka się utwory bardzo udane i popularne, jak choćby powieść Weyssenhoffa *Soból i panna*, jej rewers powieściowy w postaci *Puszczy* oraz literacką polemikę z „cyklem myśliwskim”, jaką jest *Pieśń puszczy* Włodzimierza Korsaka. Wspólna jest tu sytuacja styku lokalnej kultury pogranicza z kulturą centrum ideowo-aksjologicznego, ukazana atrakcyjnie w formie obrazków myśliwskich. Ten nurt powieściowy myśliwsko-pograniczny jest o tyle ciekawy, że zwraca uwagę na płynne granice między patriarchatem a matriarchatem. Myślistwo jest tradycyjnie kojarzone z męskością i hierarchicznością, kulturą zdobywców, zarządzających formami niżej zorganizowanymi. Mężcy reprezentanci dworu, miasta i wykształcenia przybywają na tereny łowieckie położone daleko od centrum, archaiczne, swojskie, rodzime. Obok zwierzyny spotykają tam kobiety, których względy starają się zdobyć. Zdobywają, ale za cenę samoogranicze-

59 Poleszuk, *op. cit.*, s. 42.

60 W. Syrokomla [L. Kondratowicz], *Chatka w lesie. Dziwactwo dramatyczne w dwóch częściach*, Wilno 1855, s. 22-23.

nia się w swych dotychczasowych prerogatywach; zwyciężają, ale są jednocześnie zdobywcą.

» Puszczą nie zna patriarchy. Alfą i Omegą życia zbiorowego każdego społeczeństwa jest tam Matka⁶¹.

To teza przedstawiciela wyjątkowo zmaskulinizowanej subkultury, ogłoszona w czasopiśmie łowieckim, w którym dla kobiet-autorek nie było miejsca, opublikowana lat temu osiemdziesiąt, kiedy jeszcze nie myślano, że za całe zło świata odpowiada patriarchalizm!... W zakorzenionej wśród myśliwych opinii kobieta „jest w każdej chwili gotową polowanie uważać jako rzecz podrzędną, skoro jej tylko się nadarzy korzystna sposobność ukazać się więcej kobietą jak myśliwą”⁶². Przytoczona wyżej opinia o matriarchacie zdaje się rysować stan przejściowy, w którym wiedza bio-socjologiczna zaczyna wyznaczać nowy paradygmat świadomości, choć tradycje paternalistyczne są jeszcze bardzo silne. Ten nowy paradygmat był już zresztą w polskiej kulturze silnie zakotwiczony, o czym się zbyt rzadko pamięta. Wyłożyła go jasno generacja pisarek pozytywistycznych i ich uczennic. Zapisała go Eliza Orzeszkowa w *Dwóch biegunach* i *Ad astra*. Wyczytujemy go z powieści Rodziewiczówny. Ich niekwestionowana popularność upowszechniała polski patriotyzm oraz ideę służby rodzimej ziemi, a dodatkowo wyznaczała kobietom rolę aktywnych i obowiązkowych uczestniczek życia zbiorowego oraz obrończyni ostatnich szanów polskiego stanu posiadania. To kobiety były silne duchem i wierne ideałom, kiedy mężczyźni okazywali się psychicznymi nadwrażliwcami i osobami otwartymi na pokusy kosmopolityzmu. Kobiety Rodziewiczówny – w stopniu wyraźniejszym niż u Orzeszkowej – personifikowały ziemię rodzinną, naturę, biologiczny i plemienny związek człowieka z terytorium, które go zrodziło i które mu zostało przez Boga wyznaczone jako miejsce pracy i trudu życia. Kobieta – Matka przez swoje funkcje rozrodcze i opiekuńcze daje gwarancję trwania gatunku na danym terytorium.

» Taki u nas zwyczaj. Kobieta zawsze przewodzi: nie matka, to siostra, nie siostra, to żona. Dlatego to one takie harde i nieprzystępne, czują swoją siłę⁶³.

61 S. Skrzyński, *Miniatury*, „Łowiec Polski” 1935, nr 15, s. 289.

62 W. Janta-Pończyński, *Polująca pani. Opowiadania dla pożytku i zabawy myśliwych i niemyśliwych*, Warszawa 1928, s. VI.

63 M. Rodziewiczówna, *Między ustami a brzegiem pucharu*, Kraków 1968, s. 64.

Słusznie Barbara Szargot widzi w tym cytacie przejaw matriarchatu, niepotrzebnie – za pisarką – zawęża jego sens do zagadnienia polskiego obyczaju⁶⁴. Rodziewiczówna tworzy tu antynomię hardych i niedostępnych Polek oraz Niemek, które zabiegają o mężczyzn. Ten kontrast jest idealizacyjnym, pożądanym modelem zachowań, wzorem propagandowym a nie opisem. Bywali mężczyźni – pantoflarze i kobiety dominujące, ale przecież obyczaj nie chronił kobiet przed mężowską pięścią. To nie kultura matriarchatu stworzyła przysłowie „jak chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije”. Obyczaj był patriarchalny. Rodziewiczówna zapisała po prostu stan świadomości generacji wychowanej na przyrodoznawstwie i socjologii pozytywistycznej, które przekształcały się w ideologię narodowej demokracji z jej fundamentalnym założeniem biologicznych i terytorialnych determinant świadomości plemiennej. Ta generacja wiedziała, że to samica wybiera partnera do reprodukcji, że to biologia, a nie kultura steruje zachowaniami ludzi, to kobieta jest aktywna w doborze płciowym⁶⁵.

Szereg powieści takich jak: *Dziwadła*, *Soból i panna*, *Puszcza*, *Pieśń puszczy* demonstruje prawidłowość:

Mężczyzna (człowiek zmieniający miejsca) – pod wpływem panny (tutejsza) – staje się człowiekiem osiadłym (dom).

Mężczyzna – młody, atrakcyjny, przybysz z innego świata, obcy, odczuwający swą wyższość cywilizacyjno-kulturalną – przybywa na prowincję, do okolicy wpisanej w lokalną przyrodę, mieszanej etnicznie i językowo, autonomicznej kulturowo, spotyka pannę wśród urokliwej natury, zabiega o nią, co wymaga od niego rozstania z dotychczasowym życiem wypełnionym konsumeryzmem.

Panna – bardzo młoda, dziecko natury, słabiej wykształcona, silnie wpisana w lokalny system języka – nie broni się przed uczuciem jako istota otwarta i szczerą, w czym widać cechy pierwotności, wysyła sygnały erotyczne, jest aktywna w dążeniu do zdobycia mężczyzny, ale nigdy nie przekracza norm obyczajowych.

Strażnik, smok, stróż broniący panny – najbliższy członek rodziny lub jego odpowiednik funkcjonalny, uosabiający kontrolę społeczną nad życiem płciowym gromady – kreuje sytuacje, w których młodzieniec dowodzi swej dzielności podczas prób na polowaniach i w nieoczekiwanych a dramatycznych okolicznościach losowych; czasowa separacja młodych ma sprawdzić, czy ich uczucia są wystarczająco silne, a wyzwania stawiane przed mężczyzną mają wykazać, czy dostatecznie mocno wrósł w lokalną przyrodę i zwyczaje.

64 B. Szargot, *Amor sacer, amor profanus. O wątkach miłosnych w powieściach Marii Rodziewiczówny*, Piotrków Trybunalski 2009, s. 207.

65 Szerzej zob. T. Budrewicz, „Lalka”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990 (rozdz. *Uczony wśród aniołów i samicy. O stylu miłosnym*).

Mezaliani lub *quasi*-mezaliani między mężczyzną a panną stawia przed nimi najważniejsze wyzwanie: panna musi pozyskać nowe kwalifikacje, które jej umożliwią funkcjonowanie w wyższym hierarchicznie świecie (Warszulka w *Sobolu i pannie* uczy się języka polskiego, Domka z *Pieśni puszczy* doskonali polszczyznę, pozbywając się naleciałości dialektałnych). Z kolei mężczyzna musi odrzucić dawne wartości i zwyczaje, docenić i zaakceptować miejscową kulturę, którą kiedyś pogardzał, nabyć nowych umiejętności w zakresie komunikacji społecznej. Egzaminu nie zdał Michał Rajceki z powieści Weysenhoffa. Inne pary powieściowe łączą się, co wzbogaca pogranicze o nowe doświadczenia, nowe elementy kodu komunikacyjnego, ponieważ przybysz ze świata zawsze zostaje w ziemi, do której przybył. Łowca zostaje złowiony, myśliwy zmienia się w gospodarza, wędrowiec staje się człowiekiem osiadłym. Kluczowa wydaje się zasada matriarchatu. Wszystkie powieści, a szczególnie *Soból i panna*, zawierają przekonanie, iż prawa do terytorium należą do tych, którzy są tu dłużej, którzy się mogą wylegitymować większą liczbą pokoleń tu zrodzonych i tu pochowanych. To oznacza prymat biologii i socjologii nad polityką i ideologią. A że wszystkie omawiane teksty mówią o terenach pogranicza, możemy wyciągnąć wniosek, że przekazują też naukę o pierwiastku macierzyńskim, rozrodczym jako warunku trwania w czasie i koegzystencji między lokalną przyrodą a człowiekiem. Mówiąc krótko – pogranicze jest kobietą.

BIBLIOGRAFIA:

- Abramowicz M., *Kocioł, pędzenie czy ława?*, „Łowiec Polski” 1935, nr 34;
- Ackermann F. H., *William Thompson. Trędowny*, „Gość Niedzielny” 1934, nr 50;
- [b. a.], *Co tam słycać w puszczy i w polu?*, „Słowo” 1926, nr 237;
- [b. a.], *Halas przy nagance*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1914, nr 3;
- [b. a.], *Kalendarz myśliwski na rok 1903*, Warszawa 1903;
- [b. a.], *O zwierzyńcu i polowaniu*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 13;
- [b. a.], *Prawo łowieckie: Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r.*, „Gazeta Myśliwska” 1928, nr 2;
- [b. a.], *Take the pledge*, „Wstrzemięźliwość” 1905, nr 7;
- [b. a.], *Wiec na polance, za dębami*, „Śmieszek” 1912, nr 6;
- [b. a.], *Z Czeszewa i okolicy*, „Gazeta Wągrowiecka” 1927, nr 150;
- [b. a.], *Zadania Wiejskich Kółek Myśliwskich*, „Nowinki Myśliwskie” 1927, nr 12;
- Borowski J., *Niewłaściwa koloryzacja*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1930, nr 1;
- Budrewicz T., *„Lalka”. Konteksty stylu*, Kraków 1990;
- Budrewicz T., *Nad Niemnem – niektóre problemy pogranicza kultur w guberni suwalskiej i grodzieńskiej*, w: *Pogranicza kultur*, red. Cz. Kłak, Rzeszów 1997;
- Bukowiec P., *O potrzebie ujęć subwersywnych w badaniach nad pograniczem*, „Wielogłos” 2014, nr 2;

- Dryja, *Zapiski starego myśliwca*, Poznań 1891;
- Ejmond J., *Demagogia a demokratyzacja łowiectwa*, „Łowiec” 1926, Wydanie jubileuszowe, numer specjalny;
- Fagas, *Z Nowym Rokiem 1914*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1914, nr 1;
- Gacki W., *Myśliwy i rybak. Szkice obyczajowe*, Warszawa 1935;
- Górecki A., *Uśmiech św. Huberta. Opowiadania myśliwskie*, Warszawa 1938;
- Komierowski K., *Obrazek z natury*, „Łowiec Polski” 1939, nr 9;
- Komierowski K., *Trubadur leśny*, „Łowiec Polski” 1935, nr 16;
- Korkozowicz K., *Korespondencja z Woropajewa*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1929, nr 10;
- Korsak W., *Leśne ognisko*, Wilno 1939;
- Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży*, Poznań 1922;
- Pieśń puszczy. Powieść myśliwska*, Warszawa 1924;
- Kotarbiński J., *Z polowań z ziemi wieluńskiej*, Warszawa 1937;
- Kraśniński E., *Obrazki łowieckie. Karpaty wschodnie. Polesie*, Warszawa 1927;
- Łączkowski A., *W sprawie naszych stosunków łowieckich*, „Łowiec Polski” 1924, nr 12;
- Machczyński K., *Gospodność (Z przygód myśliwskich)*, w: *Kalendarz ilustrowany „Kurier Litewskiego” na rok 1910*, Wilno 1910;
- Mieszko z Podlasia (M. Chomiczewski), *Poranek myśliwski*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1912, nr 18;
- M. P. [Pawlikowski], *Coś nieco o łowiectwie i „łowcach” w pow. dzisiejszym*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1931, nr 1;
- Mytych B., *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Katowice 2004;
- Ostrowski S., *Atawizm w myślistwie*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1932, nr 4;
- Pac-Pomarański L., *Oblawa*, „Myśliwy” 1938, nr 12;
- Pac-Pomarański L., *Słonka*, Warszawa 1935;
- Pawlikowski M.K., *Jak urządzić polowanie? (Refleksje posezonowe)*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1935, nr 1 (66);
- Poleszuk, *Władco poleskich mszarów! Czy żyjesz jeszcze? Erotyki myśliwskie z poleskich kniei*, Brześć 1927;
- Półczyński Janta W., *Estetyka łowiectwa*, Poznań 1923;
- Kobieta jako łowczyni*, „Gazeta Leśna i Myśliwska” 1913, nr 23;
- Polująca pani. Opowiadania dla pożytku i zabawy myśliwych i niemyśliwych*, Warszawa 1928;
- Rodziewiczówna M., *Między ustami a brzegiem pucharu*, Kraków 1968;
- Rzewuski A., *Ze strzelbą na ramieniu. Opowiadania myśliwskie*, Lwów 1929;
- Skiba W., *Chłop – myśliwy czyli jak zakładać Wiejskie Kółka Myśliwskie*, wyd. 2, Warszawa-Lublin [b. r. w.];
- Skrzyński S., *Miniatury*, „Łowiec Polski” 1935, nr 15;
- Sylwa-Tarouca E., *Podręcznik hodowli zwierzyzny*, tłum. M. Biesiekierski, Warszawa 1901;
- Syrokomla W. [L. Kondratowicz], *Chatka w lesie. Dziwactwo dramatyczne w dwóch częściach*, Wilno 1855;
- Szargot B., *Amor sacer, amor profanus. O wątkach miłosnych w powieściach Marii Rodziewiczówny*, Piotrków Trybunalski 2009;

- Świdorski K., *Gdzie myśliwy?...*, „Łowiec Polski” 1931, nr 45;
- Tuhan Baranowski S., *Wspomnienia myśliwskie*, „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” 1929, nr 7-11;
- Tylor E. B., *Antropologia. Wstęp do badania człowieka i cywilizacji*, tłum. A. Bąkowska, wyd. 2, Warszawa 1911;
- Tylor E. B., *Cywilizacja pierwotna. Badania rozwoju mitologii, filozofii, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów*, tłum. Z. Kowerska, t. 1; Warszawa 1896;
- W. D., *Objaśnienie Prawa Łowieckiego*, „Gazeta Myśliwska” 1928, nr 2;
- Weysenhoff J.: *Puszcza. Powieść*, Ludwisburg 1948;
- Soból i panna*, Warszawa 1913;
- Sprawa Dołgi*, Warszawa 1928;
- Woszczyński Z., *Organizacja polowań leśnych na drobną zwierzynę*, „Myśliwy” 1938, nr 11;
- Woyńńłowicz J., *Kontrasty*, w: *Myślistwo wschodnie. Księga pamiątkowa łowiectwa kresowego*, Wilno 1935
- Zawadzka D., *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.

SŁOWA KLUCZE: myśliwy, wspomnienia, rytuały, granica kultur, patriarchy, matriarchy

TADEUSZ BUDREWICZ

HUNTERS AND BEATERS. THE STRATIFICATION OF SOCIAL ROLES IN THE BORDERLAND

The topic of the article is the image of social roles in the hunter's subculture. The analysed material was chosen from hunter's memoirs and stories of the 19th and 20th centuries as well as periodicals (“Łowiec” [hunter], “Łowiec Polski” [Polish hunter], “Myśliwy” [hunter]). The hunter's literature has a great informative and documentary potential, and therefore it can serve as a basis of social and cultural conclusions.

The hunter's culture is closed, conservative, patriarchal and elitist – it excludes women and representatives of lower social groups in the social hierarchy. It contains relics of feudal epoch (the pictures of preparations for the hunts and the hunts themselves) as well as many elements strongly connected with military rituals (the canon of hunters' activities, the hunting language which is a hybrid of military jargon and a code understandable only to insiders). The participants of the hunts create two groups with a strong sociological and cultural demarcation: people from lower class are trackers, beaters and porters, whereas people from upper class have

a privileged position as those who stand face to face with an enemy and fight with it to the death.

The second part discusses the hunt in the borderland of weather conditions and in the borderland of countries and regions. The hunter in the borderland is a stranger from the outside who clings on to the representatives of the indigenous inhabitants, who live in the place for generations, for support and help. The local culture serves as a metaphor for home, mother and wife, that is for remaining in one place. The hunter in the borderland is a nomad and a traveller, who yields to the attractiveness of the local culture which becomes for him a place of final destination – home.

KEY WORDS: hunter, memoirs, rituals, the boundary of cultures, patriarchy, matriarchy
